Rok V. Kraków, 7 listopada 1873. **Nr. 104.**

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji. złr. 1 cnt. 25, w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Premier Cracovie.

Kraków, nocy księżycowéj zaraz po zaćmieniu.

Nie byliśmy nigdy stronnikami gwałtownych przewrotów politycznych, socjalnych, kamienicznych, zaściankowych, a tém bardziéj w ciszy kółka familijnego popełnianych.

Wszelki gwałt sprowadza irytację, irytacja działa szkodliwie na żołądek, anormalność żołądka sprowadza cholerę, cholera wywołuje plakaty, plakaty niepokoją umysły, umysły niespokojne spładzają głupstwa, głupstwa tworzą niesmak, brak smaku jest dowodem złego trawienia, a spokojne i regularne trawienie jest nieodzownym warunkiem do wykonywania wszelkich funkcji żywotnych.

Z tego wyższego stanowiska zapatrując się na dwukrotne wystąpienie dra Weigla, czujemy się w przykréj konieczności wypowiedzienia mu bezwzględnego wotum nieufności. Jakto?! w téj saméj chwili, kiedy my — zacni i szlachetni współobywatele — po głębokiéj i sumiennéj rozwadze odbieramy doktorowi Weiglowi mandat poselski, ażeby go w pełném zaufaniu wręczyć doktorowi Weiglowi, doktor Weigel nie waha się zarzucać nas interpelacjami błahemi i niczém nieuzasadnionemi! Poseł krakowski do rady państwa! poseł, w którego ręku spoczywają może losy Francji, Turcji i księstw Naddunajskich; poseł, którego pierwszém zajęciem powinno być zbadanie wyniku zjazdu monarchów w Wiedniu,... bawi się dochodzeniem, co się stało z kilku mularzami, którym się podobało spaść z rusztowania! Nie, to więcéj jak śmieszne, to smutne!... Obdarzony tak współczującém sercem, czemuż dr. Weigel nie bada, co się stało z tysiącem zmarłych na cholerę? czemuż śmierci ich nie kładzie również na karb magistratu i *dotyczących organów*?.... Dr. Weigel, jakkolwiek głęboki polityk, zapomniał widocznie, ileto ofiar druzgocą corocznie koła postępu *); zapomniał, że w cywilizacyjnym pochodzie nieuniknione są podobne ofiary; a już w polityce najwłaściwiéj da się zastosować przysłowie: *„Gdzie drzewo rąbią, tam wióry padają.“* Cóż w tém dziwnego, że w obec tylu znakomitych budowli projektowanych przez miasto Kraków, zginęło marnie kilku mularzy?... któż może zaręczyć, że na wysokościach drabiny nie poprzewracało się w głowach tym biedakom na samą myśl, ileto oni zarobią przy zamierzonych budowlach?... Czy taka radość nie mogła być słuszną przyczyną ich *salto mortale*?.. Po cóż tu szukać innych pobudek?... po co szukać łaty na całém?... Idźmy daléj. Przypuśćmy, że *„po latach tylu a tylu“* zamierzone budowle — owe szkoły, szlachtuzy miejskie, wodociągi, psie budki do strzeżenia plantacji itp. — z krainy marzeń zaczną przechodzić w dziedzinę prawdopodobnego urzeczywistnienia, któż obliczyć wtenczas zdoła, ilu budowniczych i inżynierów dostanie pomieszania zmysłów nad przygotowaniem planów? ilu biegłych rachmistrzów dotknie kołowacizna cyfrowa wobec niemożności pogodzenia rzeczywistych wydatków z projektowanym dzisiaj rozdziałem półtoramiljonowéj pożyczki? ilu radców miejskich wpadnie w czarną melancholję ze zmartwienia nad roztrwonionym groszem publicznym, a ile rusztowań się zawali, ilu robotników przygniotą

*) Nie mamy tu bynajmniéj na myśli krakowskiego stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców, mieniącego się także *Postępem*. „Honny soit, qui mal y pense.“

świeżo wzniesione mury... czyż o tych wszystkish dr. Weigel będzie interpelował?...

Zresztą, w tym pierwszym przypadku może być usprawiedliwieniem — jakkolwiek mniéj właściwém dla polityka — niezwykła tkliwość serca; ale co znajdzie dr. Weigel na swą obronę w sprawie komisji statutowéj? Nic, kompletnie nic. Szanowny interpelant zarzuca nam, że przez siedm lat siedzieliśmy jak u Pana Boga za piecem. Wielkie rzeczy! siedm lat, cóż to znaczy wobec wieczności?... Siedm lat Jakób starał się o Rachelę, a po siedmiu leciech dano mu nie Rachelę ani statut, ale Liję; i służył potém drugie lat siedm i dobrze mu było, i miał dwie żony, dwa grzyby w barszcz. A któż wie, czy po upływie drugich siedmiu lat komisja statutowa, za przykładem Labana, zamiast jednego nie dałaby nam dwóch statutów? Czy godzi się winić kogo, że w tak ważnéj sprawie przyjął za zasadę „*Festina lente*“?... Są w przestworzu komety, które ukazują się oczom naszym nie co siedm, ale co siedmdziesiąt lat i rzadziéj nawet; a czy téż przyszło komu na myśl skarżyć się na ich opieszałość?... Nie, panie pośle; zbytek gorliwości prędzéj zaszkodzić aniżeli pomódz może, a w obecnym przypadku owszem chlubić się winniśmy, że nasza komisja statutowa ma *zasady* niegorsze od hr. Chamborda, i tak jak on może o sobie powiedzieć: „Czterdzieści trzy lata nic nie robiłem, niczego się nie nauczyłem, nic nie zapomniałem, siedziałem sobie w kącie; nic wam nie obiecuję, nic wam nie dam, — ale jestem *zasadą;* miéjcie więc do mnie zaufanie!“

Djabeł.

Stosunki poznańsko-galicyjskie.

I.

Pyszałkowo bei Wreschen.

Kochany mój Geńciu! Ja pierwszy słowa dotrzymuję, jak uważasz, rozpoczęciem téj serdeczno-przyjacielsko-politycznéj korespondencji, ułożonéj pomiędzy nami u Sperla, oblanéj szampanem i przypieczętowanéj dubeltowym całusem uroczéj Emmy. Ty, Geńciu, szczęśliwszyś odemnie, boś mógł pozostać w Wiedniu, kiedy mnie twarda konieczność wezwała nagle do Poznania. *Tellus* odmówił mi kredytu! czy ty Geńciu pojmujesz, ile obydy, ile bezwstydu jest w tych słowach? Więc my, jedyni reprezentanci narodu, na których — jak powiadają — kraj cały zwrócone ma oczy; my, którzy dla dobra tego kraju wyrzekliśmy się rodowéj tradycji i braliśmy pieniądze nie z Berlina ani od żydków małomiejskich, ale z naszych szlacheckich banków, — narażeni jesteśmy w najkrytyczniejszych chwilach na brak kredytu. O! wyznać muszę, że za daleko doprowadzili nas z tym patrjotyzmem; ale będzie to nauką dla nas samych i dla następnych pokoleń. Zachciało się kilku naszym panom bawić się w handlarzy i kupców. Ja zawsze mówiłem: „Pozostawmy to żydom i Niemcom; szlachcic polski do czegoś lepszego stworzony.“ I pokazuje się, że miałem słuszność. *Tellus* bankrutuje, a co gorsza, i mnie za sobą omal w przepaść nie pociągnął; nie dlatego żebym miał lokować w nim kapitały, o nie, tak głupim nigdy nie byłem; ale miałem w *Tellusie* otwarty kredyt, z którego czerpałem pełną ręką, a dziś przy likwidacji zmuszony jestem cały ten dług pokryć od razu. Oto są smutne następstwa solidarności obywatelskiéj, skutki zaufania do swoich! I ja nie wiem, jakbym był wybrnął z tego kłopotu, gdyby nie sąsiad mój — poczciwe Niemczysko, niegdyś ekonom u mojego ojca — który pierwszy przybiegł mi z pomocą, proponując mi kupno mego majątku. *Dziennik Poznański* gotów to nazwać zdradą kraju; ale — wybierając z dwojga złego mniejsze — wolę ja pieniądze Niemca aniżeli głodną czułostkowość *Dziennika.* Traktuję więc z Niemcem w cztery oczy, a jak układ przyjdzie do skutku, gotówkę schowam do kieszeni i przeniosę się albo do was, albo wprost do Wiednia, gdzie przynajmniéj nikt nie kontroluje na co używam mojego majątku. Niech sobie potém *Dziennik* utyskuje nad przejściem dóbr rycerskich w obce ręce, niech pisze jeremjady nad zmianą nazwy, a będzie miał o czém rozpisywać się, bo mój Niemiec ma zamiar sławne kasztelańskie Pyszałkowo zmienić na *Stolzberg.*

Tymczasem — jakto mówią — jedna bieda nie dokuczy; wracam do domu jeszcze zirytowany sprawą *Tellusa,* a tu zdają mi raport, że *Piast* — mój chart najlepszy — złamał nogę, a *Rzepicha,* którą kupiłem niedawno od oficera z gwardji cesarskiéj za 800 talarów, dostała nosacizny. Zapłacz nademną, mój Geńciu, bo widzisz, jaki biedny jest twój

Gustaw.

P. S. Nie zwracam ci jeszcze tych stu guldenów pożyczonych mi na drogę z Wiednia, bo chociaż dostałem je w Poznaniu w lombardzie, ale wstąpiwszy na kolację do resursy, przegrałem je do feniga, i jeszcze dwieście talarów na słowo.

II.

Pustomiechy, ost. poczta....

Drogi Gustku! Przedewszystkiém muszę cię skarcić za nieuwagę, skutkiem któréj zaszło niemiłe dla mnie qui pro quo. List twój zaadresowałeś poprostu „*Wielmożny Eugenjusz N. w Pustomiechach pod ..... (Galizien);* tymczasem jest tu druga wieś téj saméj nazwy, a w niéj mieszka stryjeczny mój brat, także *Eugenjusz N.* List twój jemu doręczono, a że jesteśmy z sobą na bakier, obwoził go po całéj okolicy i domyśleć się możesz, jaki zrobił się z tego skandal. Na przyszłość więc bądź łaskaw adresować listy z dodatkiem „*Monsieur le Comte*“, a ręczę ci, że pomyłki już nie będzie, bo mój braciszek, żebyś mu nie wiem jak płacił, choćbyś nawet przysięgał, że to list do niego, ani go w rękę nie weźmie. Cóż chcesz, dziwak to staréj daty, chociaż podobno młodszy nieco odemnie. A teraz, po takiéj reprymendzie, do rzeczy. Po twoim wyjeździe i ja niedługo zabawiłem w Wiedniu. W piątek pojechaliśmy z Emmą na bal maskowy do Schwendera; tam mieliśmy bardzo nieprzyjemne zajście, bo jakiś Węgier przyczepił się do niéj i nie chciał nas ani na krok opuścić. Emma wyznała mi, że starał się on dawniéj o jéj rękę, ale mu odmówiła, czując zawsze pociąg do Polaków, i odtąd prześladuje ją przy każdém spotkaniu. W o-

bronie mojéj damy poturbowałem trochę Węgra, ale policja się wmieszała i kazali mi natychmiast wyjechać. — Emma w rozpaczy nie chciała mnie opuścić; bon gré, mal gré, musiałem popłacić jéj długi, wynoszące około trzech tysięcy, i zabrałem ją z sobą na wieś. I wcale tego nie żałuję; to anioł nie dziewczyna! dogadza mi we wszystkiém, a tak się już urządziła, że ja sam nie poznaję mego pałacu; zaraz widać, że z dobrego rodu pochodzi. W naszéj okolicy, gdzie za całe sąsiedztwo masz kilka parafjańskich domów, w których mężczyźni mówią tylko o gospodarstwie albo o wyborach, a panny marzą wiecznie o zamążpójściu... to skarb dla mnie nieoceniony takie towarzystwo.

Wspomniawszy o wyborach, muszę się też pochwalić przed tobą, jaki mi się udało niechcący *szpas* zrobić naszym zagorzałym politykom. Na cześć Emmy wydałem balik kawalerski, na który sprosiłem wszystką przedniejszą młodzież i nieco starszych z okolicy. Przypadek mieć chciał, że w dniu mojego balu przypadały właśnie wybory bezpośrednie do rady państwa z większych posiadłości. Domyślisz się łatwo, że u mnie był ścisk, a na wyborach nie było prawie nikogo. Wybory, rozumie się, wypadły nie po myśli naszych zagorzalców, ale za to my ubawiliśmy się doskonale, a Emma poprostu wszystkim głowy pozawracała. Nie będę ci opisywał, jaki gwałt podnieśli na mnie, pewni będąc, żem to umyślnie zrobił; podobno nawet w jakiéjś gazecie o tém pisano. Ale co mnie to wszystko obchodzi? Alboż ja to minister jaki, żebym wiedział o dniu wyborów? A zresztą, kiedy wiedzieli, że u mnie ma być bal, to mogli sobie wybory na inny dzień odłożyć. Dość że mieliśmy skandal co się zowie, i do dziś w całéj okolicy mówią tylko o mnie, o moim balu i o Emmie. Okropnie lubię, jak o mnie dużo i głośno mówią; przez wdzięczność więc dla Emmy, zawiozłem ją do Lwowa i kupiłem jéj śliczny garnitur za tysiąc papierków. Ależ mnie kocha bestyjka!....

Teraz co do ciebie, mój Gustku! cieszy mnie to, że — jak widzę z twojego listu — filozoficznie zapatrujesz się na igrzyska losu. *Masz słusznie, nous autres* nie przepadniemy; cały kraj pojmuje już dzisiaj, że my szlachta jesteśmy jego jądrem i musi nas podtrzymywać; a że tam jeden więcéj majątek polski przejdzie w ręce niemieckie, to drobnostka. Dobrze nasi ojcowie mówili: *„Nie było nas, był las itd.“* a tymczasem pamiętaj o mo ich stu guldenach, bo nie uwierzysz, jak trudno dziś o pieniądze, i nie zapominaj, że jestem zawsze twoim prawdziwym

hr. Eugenjusz.

Nie brak nam ludzi.

Pod względem materjalnym wystawa powszechna niezbyt świetne wydała nam świadectwo; że jednak w życiu polityczném narodu równowaga musi być zawsze utrzymaną, wysłaliśmy obecnie do Wiednia szczególniejszy okaz, którego nam wszystkie prowincje austrjackie pozazdrościć mogą.

Przypuśćmy naprzykład, że na jaki obiad dyplomatyczny zaproszeni zostaną członkowie rady państwa po jednym z każdéj prowincji. Los, który nam zawsze sprzyja, sprowadzi na ten objad naszego posła p. N. N. Następuje prezentacja całemu ciału dyplomatycznemu:

— Dr. N. N. profesor uniwersytetu.
— P. N. N. członek rady państwa.
— P. N. N. akademik nieśmiertelny.
— P. N. N. radca miejski.
— P. N. N. dyrektor banku.
— P. N. N. poseł na sejm krajowy.
— P. N. N. I tak daléj, i tak daléj.

I zdumieją się dyplomaci i wyślą nadzwyczajnych kurjerów do swoich gabinetów z ważną depeszą, że *„rząd sprzyja Polakom“*, bo ze wszystkich krajów austrjackich jedna tylko Galicja przy uczcie dyplomatycznéj reprezentowaną była przez *siedmiu* znakomitych mężów! Szczęśliwy to kraj, błogosławiona ziemia, na któréj plenią się takie egzotyczne rośliny!...

Sprawy miejskie.

Z obawy losu, jaki spotkał komisję statutową w skutek interpelacji dra Weigla, nagle i inne komisje, *wysadzone* z bezdennego łona rady miejskiéj krakowskiéj, zabrały się z całą energją do załatwienia powierzonych sobie czynności. Dowiadujemy się właśnie, że jedna z takich komisji zarządziła sporządzenie, kosztem funduszu pożyczkowego, dokładnego planu miasta Krakowa, w celu wyszukania na nim domu Götza i zbadania następnie przyczyn zawalenia się ściany, połączonego z pozbawieniem życia kilku współobywateli. Budownictwo miejskie obiecuje dostarczyć żądany plan zaraz po wygotowaniu planów i kosztorysów dla komisji uporządkowania miasta; możemy więc czekać cierpliwie. Niemniéj gorliwą okazuje się komisja *napisowa*, która przygotowała już kilkanaście szyldów mających zdobić pamiątkowe gmachy i miejsca, i wkrótce przystąpi do zawieszania takowych. Między innemi znajdujemy tam projekta następujących napisów:

Na drzwiach sali posiedzeń rady miejskiéj:

„Czterech żydów, dwie niewieście,
Zrobią pewno jarmark w mieście.“

W téj saméj sali nad fotelem prezydenta:

„Semper idem.“

Na plantacjach od strony południowéj:

„Wielkie domy za granicą,
A w nich ciasno, choć nieludno.
U nas ściany się nie świécą,
A o nocleg nie tak trudno.“

Od strony północnéj:

„Qualis doctor, tales plantationes.“

Na Sukiennicach:

„Sukiennice murowane,
Przez Kaźmierza fundowane,
Siłą czasu zrujnowane,
Przez Dietla protegowane.“

Na małym budyneczku obok Sukiennic:

„Sic transit gloria mundi.“

Na gmachu dyrekcji policji:

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże,
Bo policja nie ma czasu.“

Na *Szaréj* kamienicy:

„Tu zbrodnię spełniono za czasów Henryka:
Kto dziś tutaj wchodzi, niechaj nos zatyka.“

Na łazienkach wiślanych:

„Gdzie się obmyję, wyszedłszy ztąd?“

Na pałacu książęcym, róg ul. Brackiéj:

„Noli me tangere!“

Przed pałacem Spiskim:

„Tu pierwszy raz krzyknęliśmy: „Hoch!“

Na wieży ratuszowéj:

„Mój kadłub na Szerokiéj, gdy głowa na Rynku,
Ręce gdzieś po kieszeniach, a myśli me w szynku.“

(Resztę napisów podamy w następnym numerze.)

Pod św. Wojciechem.

— Jegomość, może co wekslować?
— Jegomość, kupuję, sprzedaję!
— Panie kandydat, może wyborców potrzeba? Niedrogo sprzedaję... trzy papierki za głos; niech jegomość kupi, mnie samego więcéj na miejscu kosztuje.

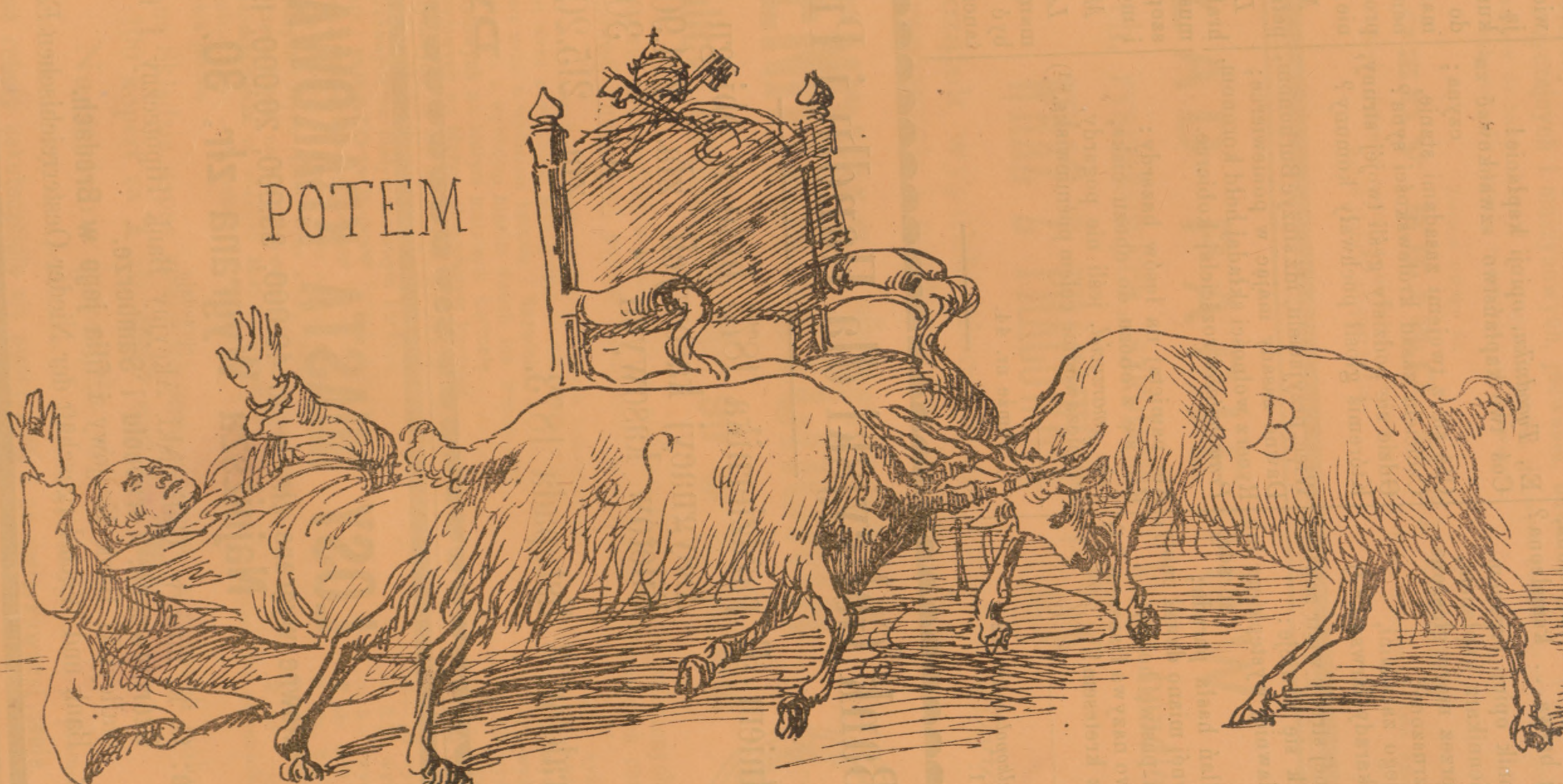
PRZEDTEM.



TERAZ.



POTEM



Odbito w lit. M. Salba w Krakowie

Odszczepieńcy i faryzeusze

Wiązanka
na cześć Tygodnika Wielkopolskiego
z własnych jego kwiatów uwita.

„Co po sielankowéj nam zgodzie,
„Kiedy zgnilizna w modzie?
„Na co się przyda tajenie wrzodu,
„Kiedy on klęską narodu?“ [1])
Po co chorągiew wysoko wzniesiona,
Kiedy jéj barwa... kameleona?

„Bo jeśli dziennik opinji organem,
„Jeśli dziennikarz kapłanem,
„To i zasady przez niego głoszone
„Są niewzruszone;
„Są istotnemi jego zasadami,
„Nie maskarady larwami.“ [2])

Lecz skoro z innéj strony wiatr zawieje,
A dziennik się chwieje:
„To, co zwał dawniéj występkiem lub zdradą,
„Dzisiaj dlań hasła paradą;
„To, czemu dawnéj miano dawał cnoty,
„Rzuca na pastwę hołoty;
„Gdy bohaterstwo nazywa frazesem,“ [1])
Przepadł z kretesem!

„Z nadzieją w duszy, z miłością ojczyzny
„Wyście za wolność walczyli.“ [1])
Czemuż, gdy jeszcze niezgojone blizny,
Zasada wasza się chyli?

„Czołem Burbonom! niech królewskość żyje!
„Przy niéj człek tyje;
„Precz z Republiką! niechaj raz skona!
„Wolim Burbona! [3])“

Ej, *Tygodniku*, opinji kapłanie!
Coś twe kapłaństwo szwankować zaczyna;
Cóż się z twojemi zasadami stanie,
Czcicielu zasad królewskości syna?
Gdzie się podziały gęśli twojéj struny,
Któremiś głosił pochwały komuny?

Więc, przyjacielu, idź służyć Burbonom,
Dawne zasady mając w poniewierce;
Rycerz wolności składaj hołd koronom,
Prawowitości rościelaj kobierce.

Ale pamiętaj na losów hazardy:
Kto się z obozu do obozu ciska,
Taki „*marzyciel*, jeśli nie pogardy,
Jest niezawodnie celem pośmiewiska.“ [1])

[1]) *Tygodnik Wielkopolski* nr. 42.
[2]) Tamże nr. 41.
[3]) Tamże nr. 44.

Za kulisami.

Maszynista. Dlaczego *Gazeta Narodowa* nasz teatr nazywa teatrem prowincjonalnym?

Lampucer. Bo, widzisz, nie znamy się na szyku; ja np. zamiast dyrygować operą, zapalam kinkiety; ty, choć wielki znawca sztuki, zamiast podnieść ją do swéj wysokości, podnosisz tylko kurtynę; bileterka nie wybiera sztuk do grania, nie proteguje autorów; nie mamy ani kawałka hrabiego, któryby nam zawadzał; nie kłócimy się, nie procesujemy, policja nas nie odwiedza, nie....

Maszynista. Ale publiczności zawsze pełno, artyści zbierają oklaski...

Lampucer. To nic nie dowodzi; bez hrabiów i bez skandalów każdy teatr musi zawsze zostać małomiasteczkową szopką. Wierz memu doświadczeniu i memu światłu.

Maszynista. Ależ to *nam* ubliża!

Lampucer. Okropnie! I dlatego téż mam zamiar *drapnąć* do Lwowa; ma być tam właśnie miejsce... hrabiego-tancmistrza.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 20 centów, w niedzielę 10 centów.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it.d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odlytcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Zychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów mężkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.52.
Za talara złr. 1.69.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.